

CENA PRENUMERATY:  
 w Łowiczu rocznie z odn. mk. 9.75  
 półrocznie . . . „ 4.85  
 kwartalnie . . . „ 2.45  
 Z przesyłką pocztową:  
 rocznie . . . mk. 11.80  
 półrocznie . . . „ 5.90  
 kwartalnie . . . „ 2.95

CENA OGŁOSZEŃ:  
 Jednorazowy wiersz petitem, lub  
 jego miejsce na 1-ej str. 60 f.  
 Na 3-ej str. 45 f., na 4-ej — 22 f.  
 Drobne ogłoszenia po 10 fen. od  
 wyrazu.  
 Redakcja za treść ogłoszeń nie od-  
 powiada.

# GAZETA

# ŁOWICKA

Pismo tygodniowe, poświęcone sprawom Łowicza i okolicy.

Cena pojedynczego numeru 15 fenigów.

Wschód słońca o godz. 6 m. 31.  
 Zachód „ „ „ 5 m. 52.

Adres Redakcji: ŁOWICZ, Warsz. gub.  
 Dla depech: Łowicz—Gazeta

Rękopisy niezastrzeżone, nie zwr-  
 cają się.

## Loterja klasyczna R. G. C.

GŁÓWNA WYGRANA 500,000 MAREK

**Ciągnięcie 2-ej klasy odbędzie się 9 i 11 Marca**

Losy są do nabycia w biurze Rady Opiekuńczej m. Łowicza ulica Mostowa № 3.  
 i w sklepie Emila Balcera, ul. Nowy Rynek.

Losy na dniówkę i udziały do 30 całych losów na 1-ą klasę po 6 mk. za udział nabywać można  
 w biurze Rady Op. m. Łowicza codziennie od godziny 10 rano do 6-ej wieczorem.

## LOTERJA KLASOWA

# na polskich inwalidów wojennych

(2-ga Loterja Klasowa Legjonów Polskich)

**Warszawa, Trębacka 2.**

Na 32.000 losów wygrywa połowa t. j. 16.000 losów.

Celem umożliwienia wszystkim grania na naszej loterji, losy podzielono na połówki,  
 ćwiartki oraz na ósemki. Zgłoszenia na kolekty przyjmuje Dyrekcja Loterji (Warszawa,  
 Trębacka 2.) do dnia 1-go kwietnia 1918 r. Plany i warunki wysyła się na żądanie darmo.

PROSIMY SZ. P.P. PRENUMERATORÓW O UISZCZENIE ZALEGŁOŚCI.

Od m-ca Marca prenumerata zostaje podwyższona.

## KALENDARZ.

*Niedziela* 40 męcz., Wiktora M.  
*Poniedziałek* Konstantego W., Herakliusza  
*Wtorek* Grzegorza W., P. W. D. K.  
*Środa* Krystyny M. P., Nicefora B.M.,  
*Czwartek* Matyldy Kr. Wd., Leona B. W.  
*Piątek* Klemensa Hofbauera W.  
*Sobota* Abrahama pust., Eufrozyny P.

## Piorunochrony.

Żyjemy w momencie olbrzymiego zamętu — tak olbrzymiego, że trudno objąć jednym rzutem oka poszczególne jego przejawy, poznać wzajemne ich ustosunkowanie i, w rezultacie, zrozumieć istotny sens całości.

Wszystkie te różne zjawiska, jakie nieustannie w migawkowym tempie przesuwały się przed naszymi oczyma, zwykliśmy obejmować jednym wspólnym mianem wojny europejskiej i, z tego założenia wychodząc, mniemamy, że ostateczne rozwiązanie zamętu uzależnione jest w pierwszym rzędzie od przebiegu walk na froncie, lub kombinacji, poczynionych przy biurkach ministerjalnych — a tymczasem rzecz jest bardziej zawikłana, niżby się wielu zdawało: gdyż wojna współczesna jest czymś więcej, niż wzajemnym zatargiem dwóch państw imperialistycznych, z których jedno chciałoby uzyskać przewagę nad drugim. Wszczęta w tych zamiarach, przybrały inny nieoczekiwany cha-

rakter, stając się czynnikiem wzbudzającym rozwój idei demokratyzmu, wywołując ostre i nieubłagane starcie pomiędzy dwiema potęgami: burżuazją a proletariatem.

Wystarczy uprzytomnić sobie głęboki, nieprawdopodobnie olbrzymi przewrót w Rosji, gdzie carski ład i porządek ustąpił miejsca fali rewolucyjnej, tak skłębionej i tak rozedrganej, że dziś trudno nawet przewidzieć jaki z niej wyłoni się twór państwowy, oraz silny oddźwięk, jaki wszędzie znalazła rewolucja rosyjska — by przyjść do przekonania, że twierdzenie, jakoby Europa znajdowała się w przededniu nowej i burzliwej wiosny ludów, jest czymś więcej, niż prostym frazesem.

Poczynają już zdawać sobie sprawę z tej prawdy i pewne czynniki naszego społeczeństwa; a co za tym idzie — rozglądają się na wsze strony, jaki by tu wynaleźć i ustawić piorunochron dla unicestwienia siły nawałnicy.

I tu popełniają błąd zasadniczy.

Pod wpływem panicznego lęku, jakim napawa je chaos rosyjski, przykładają „bolszewicką” miarę do polskiego demokratyzmu — jakgdyby do czasów Lenina i Trockiego nie nurtowały społeczeństw prądy rewolucji socjalnej — i zawczasu wytwarzają sobie fałszywe o nim pojęcie. A przecież jasnym winno być dla każdego, że polski ruch demokratyczny nie może stać się bezkrytycznym naśladownictwem rewolucji rosyjskiej, istotą której jest żywiołowy ruch mas w celu zburzenia istniejących już od-

H. JAWORSKI.

## Dziś i przez laty 70.

(Dokończenie).

Rewolucja paryska 1864 r., to ważny moment przelomowy nie tylko w życiu Francji, ale w dziejach całej Europy. Dzieje nowożytne odbiegły już daleko nie tylko od średniowiecznego prowincjonalizmu, ale i od stanu izolacji narodowej. Już Mickiewicz, jak świadczą o tym jego artykuły w „Trybunie ludów”, rozumiał zupełnie jasno, że zarówno jak reakcja europejska posiada jedną głowę, którą jest rząd carski rosyjski, tak i rewolucja demokratyczna posiada główny ośrodek w postaci rewolucyjnych mas paryskiego ludu.

Tak było w istocie. Masy ludowe obaliły na barykadach stary porządek, zdobyły zamek królewski, obezwładniły plutokratyczny parlament — wymogły proklamowanie rządu tymczasowego i ogłoszenie republiki; na razie wywalczyły również ważną reformę społeczną pod postacią proklamowania przez rząd zasady „prawa do pracy” i utworzenia wielkich, warsztatów narodowych, czyli zorganizowania robót publicznych, co miało właśnie być praktycznym urzeczywistnieniem owego „prawa do pracy”. Rozumie się dziś samo przez się, iż Rząd Tymczasowy przyrzekł bez porównania więcej, niż był w stanie dotrzymać; powszechne prawo do pracy i powszechna

możność znalezienia zarobku w granicach ustroju kapitalistycznego jest rzeczą zupełnie nie do pomyślenia. Rząd, któryby istotnie usiłował zasady te wcielić w życie musiałby — ujmując w swe ręce zamknięte przez przedsiębiorców fabryki — targnąć się poprostu na same podstawy współczesnego ustroju (jak to czyni naprzykład obecny rząd bolszewicki w Rosji).

Tymczasem jednak Rząd Tymczasowy, proklamowany 24 lutego w opanowanej przez powstańców sali posiedzeń parlamentu — nie był bynajmniej i nie miał zamiaru być głową rewolucji społecznej. Wielka Rewolucja Francuska wobec słabości ówczesnego proletariatu fabrycznego — pomimo wszystko — nierozwiązała jeszcze w całości złudzeń o jedności obozu rewolucyjno-demokratycznego, to też robotnicy paryscy — zwycięzcy na barykadach i chwilowi panowie położenia w Paryżu z łatwością dali wyrwać sobie władzę, zgadzając się na listę rządu tymczasowego, ułożoną przez przywódców partji republikańsko-burżuazyjnej (z Lamartinem) i radykalno-demokratycznej — drobnomieszczańskiej (z Ledru-Rollinem na czele). Udział w rządzie 2 reprezentantów proletariatu w osobie Luis Blanca i robotnika Alberta — nie mógł gła naturalnie w niczym zmienić samej istoty rządu.

W każdym jednak razie chociaż pełne urzeczywistnienie prawa do pracy pozostało fikcją — to jednak około 100 tysięcy bezrobotnych istotnie znalazło na razie zajęcie i zarobek w zorganizowanych naprędce „warsztatach narodowych”. Była to może

dawna, przestarzałych form życia społecznego i państwowego, a wytworzenia wzajemnych — podczas, gdy demokratyzm polski raczej budować musi, nie burzyć.

A że budować można rozmaicie — więc o to właśnie, czyjemi rękoma, z jakiego materiału, według czyjego planu i dla czyjej wygody wzniesiony ma być gmach Niepodległej Polski — toczy się i toczyć będzie uparta walka pomiędzy obrońcami starego ładu a bojownikami nowego jutra.

Walka to nieunikniona, wywołana koniecznością dziejową, a groźna, jak burza letnia. Nie osłonią przed nią żadne sztuczne, naprędce sklecone piorunochrony; zwłaszcza zaś takie; jak bezkrytyczne naklejanie etykiet rosyjskiego „bolszewizmu“ na przystosowane do warunków hasła polskiego demokratyzmu, lub nawoływanie do jedności w celu utrzymania ładu i porządku.

O świadomym fałszowaniu idei polskiego demokratyzmu nawet mówić nie warto. Świadczy ono conajwyżej o słabości oponentów, że uciekają się do tak kruchej i zawodnej broni.

Zaś jedność z natury rzeczy jest zjawiskiem niecodziennym, przelotnym; i nie może być nigdy absolutną. Wszakże każde społeczeństwo w zasadzie składa się z dwóch conajmniej wrogich sobie żywiołów, o trwałej ugodzie pomiędzy którymi mowy być nie może. Jednolita, solidarna akcja możliwa jest tylko w pewnych granicach, dla uzyskania jaknajwiększej odpor-

ności nazewnątrz. I tak różne stronnictwa i ugrupowania mogą zawrzeć sojusz, w celu wywalczenia pewnych określonych postulatów, wspólnych ich programom — w mniejszym czy większym stopniu — jak np. niezawisłość polityczna; lecz z chwilą, gdy przyczyna wymagająca wspólnoty działań niknie — sojusz chwilowy traci moc i powraca dawny stan zaognienia stosunków. W praktyce jedność nie jest nigdy absolutnym porozumieniem się sprzecznych żywiołów, lecz raczej pozyskaniem znacznej przewagi — dyktatury — przez któryś z nich. Silniejszy siłą rzeczy zyskuje prawo głosu, zaś słabszy — milknie z opozycją, zawiera kompromis i biernie współdziała z rywalem w określonych granicach, aż do chwili, gdy na skutek tych, czy innych okoliczności, nastąpi nowe wzajemne ustosunkowanie sił.

W żadnym bądź razie hasło jedności nie da się skutecznie użyć dla powstrzymania starcia dwóch skrajnych biegunów, z których jeden reprezentuje stary „ład i porządek“, a drugi — świadomość budzących się do lepszego niezależnego życia warstw, dotychczas upośledzonych.

*Jan Morski.*

Legjon wielkich nieszczęśliwych, nieznanych czy słynnych męczenników, wszyscy ci, których osobiste nieszczęście przyniosło dobro innym, których zmuszono do poświęcenia się, lub którzy sami go szukali, szli przez świat, siejąc swe życie, brocząc krwią z przebitego boku, niby ze źródła życia — oni użyźnili przyszłość.

M. Guyau.

jedyna bezpośrednia, namacalna zdobycz tych mas ludowych, które dnia 24 lutego krwią swoją i stanowczością wywalczyły republikę. Któżby przypuszczał jednak, że właśnie, owo hasło „republika“ samo pozwoli na wytworzenie się nowej fikcji jedności narodowej, która wkrótce zabije samą rewolucję, a co za tym idzie i samą republikę. A jednak tak miało stać się w istocie.

Dnia 4 maja, kiedy Zgromadzenie Narodowe, proklamowało urzędowo republikę — głosowali za nią w uroczystym nastroju wszyscy posłowie, nie wyłączając tak zwanych legitymistów, orleanistów i bonapartystów, t. j. stronnictw, które stanowczo obstawały przy monarchji i różniły się pomiędzy sobą głównie tylko co do tego, którą mianowicie linję monarszą należy wprowadzić na tron francuski. Było to prawie tak jak u nas 1792 r. kiedy to król Stanisław August „stawał i wystawiał się“ wśród grzmotu oklasków i kiedy w imię jedności narodowej — tego niezrównanego konika wszelkiej zamaskowanej reakcji — obsadzano przyszlami targowiczana mi najważniejsze urzędy ministerjalne. Ciężko miał wkrótce zapłacić lud paryski za tę fikcyjną jedność ze swemi zdeklarowanemi wrogami. Rząd Tymczasowy, w którym przeważały elementy burżuazyjne, zdołał narazić sobie niemal wszystkich: wlepką arystokrację finansową — groźnym hasłem republiki, drobnomieszczaństwo — zaskwestrowaniem depozytów w kasach oszczędnościowych, chłopstwo — podwyższeniem podatków, wreszcie robotników — niedotrzymaniem uroczystych obietnic.

To też, wszyscy czuli, że jest to istotnie okres przejściowy, że rewolucja bynajmniej jeszcze nie dobiegła swego końca. W obozie rewolucyjnym więc zaczęły rosnać w siłę i wysuwać się na pierwszy plan żywioły bardziej zdecydowane radykalno-demokratyczne i socjalistyczne.

Po paru drobnych starciach w dniu 15 maja doszło do wybuchu nowego powstania ludowego, które pod hasłem interwencji na korzyść niepodległości Polski, doprowadziło do rozwiązania parlamentu i do chwilowego ustanowienia rządu czysto demokratycznego. Wówczas okazało się, że przepaść pomiędzy proletariatem (podzielonym zresztą na kilkanaście organizacji partyjnych), a drobnomieszczaństwem jest tak głęboka, iż radykalne drobnomieszczaństwo nie poparło przewrotu i rząd demokratyczny w oczach Paryża został rozpedzony przez gwardię narodową.

Była to pierwsza klęska rewolucji i zarazem pierwszy krok na drodze do reakcji. Nie długo kazaly czekać na siebie kroki dalsze. Warsztaty narodowe zdawna już były traktowane po macoszemu. Umyślnie zapewne, zamiast rozkwalifikowania robotników według zawodów, użyto ich wszystkich do małego potrzebnych zresztą robót ziemnych, co jak łatwo ocenić conajmniej kilkakrotnie musiało zmniejszyć wydajność ich pracy. W ten sposób warsztaty przyniosły oczywiście wielki deficyt, wobec czego początkowo postanowiono zmniejszyć płacę zatrudnionych tam robotników z 2 franków na 1 franka dziennie,

## Sprostowanie.

W ostatnim numerze Gaz. Łow. mylnie wydrukowano zakończenie artykułu Dra Wł. Rogowskiego p. t. „Hodujmy gospodarzy wiejskich“.

Zamiast: I nam chodzić powinno o wydoskonalenie i podniesienie stanu umysłowego mas, nie zaś o rozprzężanie życia przez szkołę, co musi nastąpić o ile zmienimy formę nauczania z abstrakcyjnego na zawodowe. — winno być: ... nie zaś o rozprzężanie życia przez szkołę, co musi nastąpić, o ile nie stworzymy reformy nauczania z abstrakcyjnego na zawodowe.

## Nauczyciel ludowy.

Przed nauczycielem ludowym leży olbrzymie pole działalności społeczno-narodowej.

Wszystkie siły trzeba wyężyć, by poruszyć z uspienia i uświadomić tę masę nieruchomą i martwą, obcą jeszcze naogół wielu zagadnieniom życia narodowego i społecznego, — a która wszakże stanowi olbrzymią większość narodu i, jako taka, wywierać będzie znaczny wpływ na jego losy.

Zależnie od stopnia świadomości obywatelskiej i samodzielności w pojmowaniu swych obowiązków a równorzędnie i żądań — lud polski może stać się dodatnim albo ujemnym czynnikiem w pracy dla przyszłości, oraz może wywalczyć jaśniejszą dolę, albo przysporzyć nową krzywdę sobie samemu.

a następnie wydalic wszystkich robotników przybyłych z prowincji i same warsztaty zamknąć.

Był to decydujący krok wstecz i jawne rzucenie rękawicy masom robotniczym, które pod grozą śmierci głodowej i sprzeniewierzenia się swym ideałom, nie mogły przystać dobrowolnie na wydarcie im tej jednej jedynej ich zdobyczy. I znowu dnia 12-go czerwca przedmieścia Paryża pokryły się barykadami i znowu proletarjat Paryża próbował z własnych swych piersi utworzyć żywy mur przeciwko reakcji. Lecz sprawa robotnicza przegrana była już 15 maja. Nie pomogą nic bohaterские wysiłki, męstwo ludzkie. Nie tylko przewaga techniczna była tym razem po stronie reakcji; drobnomieszczaństwo paryskie — w lęku przed widmem społecznego przewrotu — stanęło po stronie rządu; z wściekłością niesłychaną były się nawet przeciw swym braciom bataljony tak zwanej ruchomej gwardji, werbowane z pośród warstw robotniczych i lumpenproletariackich i przekupione przez rząd wysokim żołdem i pięknym uniformem.

Po kilku dniach walk barykadowych we krwi zatopiono powstanie i ocalało „porządek“

Nie było przestępstwa, któregooby później reakcja nie przypisała powstańcom. Ulewą granatów, setkami egzekucji polowych i jadem oszczerstwa odpłacił rząd republikański paryskiemu ludowi, temu samemu, który stworzył go i dźwignął na swych barkach... Była to praktyczna ilustracja do owej komedji jedności narodowej odegranej niespełna przed

A że chwila jest „osobliwa“ trzeba jak najprędzej odrabiać zaległości.

Trzeba wyrwać z duszy polskiego chłopca chwast, pozostały w niej z czasów poddaństwa i pańszczyzny, ospałość i brak poczucia we własne siły, trzeba wskazać mu kierunek i metody działania, pouczyć o obowiązkach i prawach, jakich domagać się winien od przyszłego państwa — a przede wszystkim trzeba weń wpoić poczucie, że jest jedną wielką gromadą i z tej zbiorowości siłę ma czerpać.

Dzisiaj nie czas dociekać, na kogo spada odpowiedzialność za obecną niską wartość ludu pod względem społecznym i narodowym — czy na żoldackie rządy moskiewskie, czy na te elementy rodzime, w interesie których leżało zawsze utrzymanie chłopca w nieświadomości i bezwładzie — nie czas na rozpatrywanie przyczyn przemocy i złej woli — natomiast pora najwyższa przystąpić do wykarczowania smutnych skutków tych dwóch wpływów. I tu trzeba zdać sobie sprawę z wielkiej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy hasłami: „praca dla ludu“, a „praca dla ludu przez lud“.

Na pierwszej drodze nigdy nie osiągniemy pomyslnych rezultatów, gdyż wieś polska jest zbyt ciemna i nieufna, by ziarno obcą, nieznaną rzucone ręką na jej glebę, mogło wydać plon hojny. — Stanie temu zawsze na przeszkodzie rozbrat pomiędzy tymi „z góry“ a tymi „z dołu“.

2 miesiącami w dniu 4 maja. Było to zarazem zerwaniem raz na zawsze wszelkiej możliwości pociągnięcia rewolucyjnego odłamu proletariatu pod komendę burżuazyjnej lub drobno mieszczańskiej demokracji. Nie rozumiały jednak wówczas jeszcze stronnictwa te sensu dziejów i własnej swej roli. Nie rozumiały, że zgodnie z logiką dziejów rozpiętały reakcję, która i przeciw nim jeszcze się zwróci. Oto w grudniu 1848 prezydentem został ani nie Ledru-Rollin, kandydat demokracji, ani nie Cavaignac, burżuazyjny dyktator i „zbawca ojczyzny“ z dni czerwcowych, ale Ludwik Napoleon, przyszły grabarz republiki i uzurpator korony cesarskiej.

Znowu powtórzyło się wszystko niezmienną koleją losu. Znowu najszlachetniejsze idee wdeptała w ziemię stopa żoldacka, a najbrutalniejsza zuchwałość święciła tryumf. A jednak znowu dzieje Europy dzięki bohaterstwu paryskiego ludu zostały pchnięte naprzód: powszechne głosowanie, ten „najbezmądrzejszy system“ pod słońcem, stało się we Francji faktem dokonany, nieodwołalnie i wkrótce stać się miało podstawową zasadą organizacji politycznej całej Europy. Dążenia do niepodległości i zjednoczenia narodowego, wzbudzone przez rewolucję w całej Europie, również weszły odtąd wyraźnie na drogę realizacji. Olbrzymiego kroku naprzód dokonał też rozwój uświadomienia politycznego mas ludowych w całej Europie.

Do duszy chłopca trza się skradać powoli, stopniowo, różnymi drogami, i tylko ten, kto potrafi stać się dlań człowiekiem „tutejszym“, z kim spotyka się nieustannie przez codzienne towarzyskie obcowanie, może w nim wzbudzić zaufanie, a co za tym idzie i oddziaływać na niego.

Takim właśnie osobnikiem może i winien stać się nauczyciel ludowy. Jestem daleki od mniemania, że wszyscy nauczycielowie są odpowiedni do odegrania w całej pełni, przypadającej im a tak ważnej dla sprawy ojczyznej, roli—sądzę jednak, że każdego z nich stać na coś więcej, niż nauczanie dzieci wiejskich, że każdy z nich poczuwa się do czegoś więcej ponad wypełnianie zadań wskazanych przez przełożonych — do obowiązków obywatelskich.

Nie wątpię, że słowa moje znajdą oddźwięk wśród kolegów, czy to w formie uznania czy krytyki — i staną się punktem wyjścia dla dal-

szego, bardziej szczegółowego omawiania wskazanych ogólnikowo przezemnie zadań.

*Nauczyciel.*

Pewien pan, chcąc po śnie użyć  
Przyjemnego chłodu,  
Wszedł do ogrodu.  
I gdy zmysł jego rozkoszą się poił,  
Tak sobie roił:  
„Jak mnie też bawi ta tłuszcza, tak liczna,  
Co to ją martwi każda zmiana polityczna.  
Co do mnie, zdania nie zmienię,  
Strawność żołądka wolę, niż sumienie.  
Każdy z rozsądnych mi przyzna,  
Że owo bóstwo Ojczyzna,  
Jest to tylko urojenie;  
Bo gdy spoczywam pod tych drzew chłodem,  
Gdy mi ta ziemia, jak wprzód, kłós rodzi,  
Co mi do tego, kto tam po niej chodzi,  
I kto tam rządzi narodem.“  
Wtem świnia, co w pobliskiej kałuży leżała,  
Gdy już wszystko wysłuchała,  
Rzekła: „Jaśnie panie,  
Słowo w słowo — moje zdanie!“

(r. 1856, wśród emigracji paryskiej.)

## Kronika miejska.

### Z Rady miejskiej.

Na posiedzeniu Rady m. w dniu 28 z. m., podczas głosowania na delegatów do Związku miast, wynikł konflikt, polegający na tym, że pierwszy burmistrz p. Gołębiowski, złożył kartkę wyborczą w imieniu nieobecnego w sali obrad ławnika p. Łagowskiego, co spotkało się z silną opozycją ze strony radnego p. Weksteina i doprowadziło w rezultacie do unieważnienia wyborów.

Otóż sprawa ta, łącznie z ponownymi wyborami, znalazła się na porządku dziennym ostatniego zebrania R. m., jakie odbyło się w ubiegły czwartek.

Zaraz na wstępie wywiązała się żywa wymiana zdań pomiędzy r. Weksteinem a b. Gołębiowskim, w trakcie której ostatni oświadczył, że satysfakcji za zarzut r. Weksteina, jakoby kartka była „podsunięta“ poszukiwać będzie na odpowiedniej drodze — jako prezydent. Po przewlekłej dyskusji, a raczej przelewaniu z pustego w próżne, na temat tego czy innego pojmowania powyższego wyrażenia, zebrani, o ile można sądzić z niejasnego przebiegu obrad — przyszedli do przekonania, że wina za nieporozumienie spada nie na b. Gołębiowskiego, a raczej na Prezydum Rady.

Po przeprowadzeniu głosowania i odczytaniu kartek wyborczych, okazało się, że na delegatów wybrani zostali r. Tatarzyński—11 głosów i ł. Nowakowski—11 głosów. Pozostałe głosy rozdzieliły się w sposób następujący: r. Wardyński 7, ł. Łagowski 6, r. Rybacki 2, b. Gołębiowski 3.

Następnie uchwalono jednomyślnie wyasygnować 500. mk. zapomogi dla legionistów, poczym odczytana została niezmiernie interesująca interpelacja w sprawie łaźni w młynie Żelechowskiego, która to instytucja ma jakoby przyczynić się do uzdrowienia miasta, w istocie zaś jest raczej czynnikiem szerzącym zarazę, ze względu na urządzenia conajmniej anti-hygieniczne. Interpelację tę postanowiono skierować pod właściwym adresem.

Po kilkuninutowej przerwie przystąpiono do wyboru 4-ech ławników do sądu Okręgowego, oraz wice-prezesa i dwóch sekretarzy Rady na rok bieżący.

W pierwszym wypadku wybrani zostali—pp. Rybacki, Sosnowski. Bronikowski i Kisieliński, w drugim — przez aklamację, pp. Tatarzyński, Lipiński i Kluge, którzy funkcje wspomniane sprawowali dotychczas.

R. Wardyński wniósł wolny wniosek, aby Rada uchwaliła pewną sumę na rzecz Macierzy Szkolnej na Podlasiu i Chełmszczyźnie.

Niespodziewanie, prosty ten wniosek wywołał długą dysputę. Utknął on mianowicie w labiryncie paragrafów regulaminu, jakimi żonglowali naprzemian radni i p. burmistrz. Ze strony tego ostatniego, w odpowiedzi na wzmiankę dotyczącą istniejącego regulaminu, padły, zapewne nieopatrnie, w każdym bądź razie nie na miejscu, słowa, że woli on te prawa, niż „bolszewickie“ bezprawia.

Ze względu na nader aktualną a jednocześnie nader dotkliwą, życiową i dziejową sprawę naszą, możemy to uważać za pewną obelgę rzuconą społeczeństwu. Postawiony na porządku dziennym wniosek i związane z nim dyskursy, w żadnym razie nie mogą być analogiczne z ideologią jakiegokolwiek wyłączenia. Wyłączenia zaś tkwiącego w nas ducha polskości na rzecz paragrafów — do takiej koncepcji, zapewne nikt z Polaków nie przejawia dążeńności.

*A. P.*

**Wezwanie od Rady Opiekuńczej do mieszkańców m. Łowicza.** Rada Opiekuńcza m. Łowicza niniejszym ogłasza, że otrzymała upoważnienie do odbioru sum wypożyczanych w swoim czasie z Komitetu powiatu Łowickiego w Warszawie, przez niektórych mieszkańców miasta Łowicza. Ponieważ obecnie interesa wielu z tych osób znacznie się polepszyły, mogłyby one chociaż częściowo zwrócić wypożyczone sumy, które obecnie tak potrzebne są na utrzymanie przytułku dla starców, schroniska dla bezdomnych dzieci, i sześciu ochron.

W tym celu Rada Opiekuńcza prosi panów dłużników aby byli łaskawi poczuwać się do zwrotu wypożyczonych sum, gdyż w przeciwnym razie też Rada Opiekuńcza zmuszoną będzie opublikować w piśmie imiona i nazwiska tych osób, które dziś są

w stanie zwrócić należności, jednakże uchylają się od zwrotu sum pożyczonych im w ciężkiej potrzebie.

Rada Opiekuńcza już parokrotnie wzywała dłużników o spłacenie choćby ratami należnych od nich sum, na co dostała odpowiedź: „mam czas płacić po wojnie“, albo też usłyszała, że pożyczka wcale nie była braną i płaconą nie będzie. Pomijając już nieobecnych i biednych dłużników, zwracamy się do wszystkich obecnych i mogących płacić, z prośbą, aby byli łaskawi odwiedzić nasze schronisko dla bezdomnych dzieci i przytułek dla starców i kalek, a tam naocznie przekonają się, na co zwrot ich długów użyty będzie, tam się przekonają że Rada Opiekuńcza robi nadludzkie wysiłki, aby instytucje owe utrzymać nadal—i utrzymuje, lecz niestety bez udziału mieszkańców miasta Łowicza którzy wprawdzie wiedzą, że Rada Opiekuńcza posiada swoje biuro przy ulicy Mostowej pod № 3.—ale tak długo jak to biuro istnieje, jeszcze ani jeden mieszkaniec miasta Łowicza nie zjawił się tam, choćby z najmniejszą jaką taką ofiarą. Smutne to, ale prawdziwe.

*Rada Opiekuńcza miasta Łowicza.*

**Powrót pastora E. Bursche.** W ubiegłym tygodniu, po dłuższej nieobecności, powrócił do Królestwa pastor tutejszej gminy Ewangelickiej ks. Edmund Bursche, który przeszedłszy wszystkie niewygody i przykrości przymusowego pobytu poza krajem, w powrotnej drodze był jeszcze przez pięć miesięcy zatrzymany w Stokholmie. Z prawdziwą ra-

dością powitaliśmy czcigodnego Ks. pastora, który cieszył się wielkim uznaniem wszystkich sfer naszego społeczeństwa i brał szeroki i żywy udział we wszelkich sprawach naszego miasta. W ubiegłą niedzielę Ks. pastor Bursche w kościele ewangelickim powitał w podniosłych słowach swoich parafjan, od których na tak długi okres czasu został oderwany. W przyszłym tygodniu przybywa do naszego grodu na stałe.

**Kradzież.** W nocy z 3 na 4 b. m. skradziono Marjannie Szewczyk, zamieszkałej na Korabce, kozę i 6 kur, razem na sumę mk. 300.

## OGŁOSZENIE.

Magistrat m. Łowicza ogłasza, że w kancelarii tegoż Magistratu dnia 27 marca r. b. o godzinie 12 w południe odbędzie się ustny przetarg (in minus) na oddanie przedsiębiorstwa oczyszczania miasta na czas od 1 kwietnia 1918 r. do 1 kwietnia 1921 r.

Licytacja zacznie się od rocznego wynagrodzenia 2000 mk. z tym warunkiem, że chcący przyjąć udział w licytacji obowiązani są przedstawić kaucję 200 marek.

Warunki licytacyjne mogą być rozpatrywane w kancelarii Magistratu w godzinach biurowych.

Łowicz, dn. 3 marca 1918 roku.

Burmistrz *L. Gołębiowski.*

# Z pod wiejskich strzech.

Chąśno, 5.III 1918 r.

*Parę słów w zakresie „hodowlanym“\*.*

Pan Dr. Rogowski nie zadawał nam się zakładaniem ogrodów przy szkole wiejskiej i zaczyna się brać do... *hodowli* gospodarzy wiejskich, aby odwrócić straszne widmo schłopienia miast. Wygląda to tak, jakby chłop był albo niezdolny do wszelkiej pracy umysłowo-biurowej, albo też Sz. p. Dr. boi się, że dla mieszczan nie starczy miejsca w tym zakresie pracy.

Moim zdaniem, każdy bez względu czy pochodzi ze wsi, czy z miasta, a ma możność i powołanie zostać profesorem seminarjów nauczycielskich, powinien mieć przez państwo ułatwione kształcenie się. Zaś dla mieszczan, posiadających kapitał, istnieje i będzie istnieć możność nabywania ziemi. Dziś już słyszymy o kupowaniu przez mieszczan całych folwarków nawet.

Wobec tego p. Dr. możeby zaniechał tak trudnej i żmudnej hodowli, jaką jest *hodowla* (!) gospodarzy wiejskich...?

*Czy tak powinno być?*

W czasach kiedy nawet Koło Międzypartyjne do demokracji nawołuje, dzieją się fakty, z mego punktu widzenia, zasługujące na potępienie.

Oto na zebraniu Okręgowego Tow. Rolniczego stosuje się system wcale nie demokratyczny... Zwracając się do członków Tow. przewodniczący zebrania mówi: „Pan ski, lub pan cki ma głos“, gdy chodzi o rolnika, liczącego grunt na włóki i chodzącego

w surducie—„Surma ma głos“, gdy chodzi o rolnika liczącego grunt na morgi i chodzącego w spencerku.

*T. Kazmierowicz.*

Chruślin, 7.III 1918 r.

W niedzielę dn. 3 b. m. odbyło się tu organizacyjne zebranie Koła Polskiej Macierzy Szkolnej, przy udziale sześćdziesięciu paru osób. Zapisali się na członków 48 osób. Do Zarządu wybrani zostali: E. Kowalczykówna (prezes), S. Mąkolska, S. Bończak i K. Czarnecki.

Powstała organizacja zamierza utworzyć bibliotekę i zorganizować szereg popularnych odczytów.

*Fr. B.*

Bełchów, 3.III 1918 r.

W niedzielę dn. 3 marca r. b. odbyło się w Bełchowie zebranie Kółka Rolniczego, którego działalność osłabła podczas wojny. Wszyscy obecni w liczbie 24 zapisali się na członków. Składkę członkowską określono na 6 marek rocznie. Do Zarządu powołano gospodarzy: na prezesa Karola Tartanusa, na wice-prezesa Juljana Wieczorka, na skarbnika Augustyna Michalaka, na sekretarza miejscowego nauczyciela Bolesława Dudę-Dziewierza, oraz soltysa Grzegorza Moskwę; do komisji rewizyjnej Macieja Zrębskiego i Piotra Wolińskiego.

Postanowiono rozpocząć starania o uzyskanie prawa sprzedaży mięsa w spółkowym sklepie w Bełchowie oraz domagać się jaknajprędzszego zwołania Rad Gminnych. Na zakończenie kierownik Łowickiego Pola Doświadczalnego, Br. Hellwig, wygłosił pogadankę o przechowywaniu obornika.

*B. H.*

\*) Odnośnie artykułu D-ra Wł. Rogowskiego p. l. „Hodujemy gospodarzy wiejskich“, druk. w ostatnim № „Gaz. Łow.“.

# Tydzień polityczny.

Dnia 5 marca.

Rządy państw czwórprzymierza podpisały traktat pokojowy z rządem bolszewickim. O ile zatem zostanie on ratyfikowany przez sowiety, po pp. Leninie i Trockim bowiem można się spodziewać wszelkich niespodzianek, w takim razie wojna zostanie zakończona na wschodnim terenie.

Nie znaczy to jednak, iż zostanie całkowicie zlikwidowana, gdyż oto z dawnego państwa carów został wykrojony olbrzymi szmat ziemi, zamieszkały przez kilka narodów i o losie jego traktat zawarty z Rosją nic nie postanawia. Te sprawy mają być załatwione przez Niemcy i Austro-Węgry w porozumieniu z ich ludnością. Tak ogólnikowo sformułowany paragraf oddaje całkowitą decyzję Państwowemu Centralnym, oznaczając jednocześnie zupełne desinteśsement Rosji w sprawie Polski, Litwy, Białorusi, oraz Estonji. W ten sposób spełniło się marzenie naszych aktywistów—Polska stoi obecnie tylko wobec Niemiec i Austro-Węgiek.

Traktat z 3 marca jest bezsprzecznie tryumfem Niemiec, jest to pokój narzucony przez zwycięzcę, nosi on też zasadniczo inny charakter od traktatu z 9 lutego. Pokój z Ukrainą dotyczył przeważnie Austrii, pokój z Rosją jest przede wszystkim pokojem z Niemcami.

Z chwilą ostatecznego zatwierdzenia traktatu z dnia 3 marca na porządku dziennym stanie sprawa zdecydowania losu Polski, Litwy, Białorusi i Estonji, co, powtarzamy, umowa z Rosją oddaje wyłącznie decyzji Niemiec i Austro-Węgiek.

O Polsce w traktacie pokojowym niema ani słowa, została ona potraktowana bezimiennie w tym paragrafie, który mówi o terytorjach z Rosji wydzielonych. Z faktu istnienia aktów, ogłaszających istnienie niepodległego państwa polskiego, nie wynikło inne nas traktowanie, niż Estończyków.

Najważniejszy okres otwiera się dla Polski, jednak dopiero teraz, po zawarciu pokoju, gdy Niemcy przystąpią do urządzania losu ziem, które Rosji odebrały. (Nowa Gaz.).

Dnia 25 i 26 lutego została zawarta umowa pomiędzy dowódcą polskiego korpusu gen. Dowbór-Muśnickim, a pełnomocnikiem naczelnego dowódcy niemieckich wojsk wschodnich. Korpus gen. Muśnickiego uznany został za wojsko neutralne, do rozlokowania się, wyżywienia się i ochrony od napadów ze strony bolszewików wyznaczony ma teren między Dnieprem od Mohylowa aż do ujścia Berezyny i kolei Słuck-Ossopowicze, Łapicze-Grodzieniec. Dalsze punkty umowy dotyczą zachowania się korpusu w razie, gdy zostanie napadnięty przez wojska bolszewickie, stosunku do wojsk niemieckich, które każdej chwili mają dozwolony przemarsz przez wspomniany teren, oraz rekwizycji. Polski korpus obowiązany jest, w miarę możliwości tylko w granicach swego terenu, zaprowiantować walczące wojska niemieckie, za odpowiednim zwrotem w naturze lub rozszerzeniem zajmowanego terenu. Rekwizycje prowadzone przez wojska niemieckie nie powinny napotykać żadnych trudności ze strony polskich wojsk, władz i miejscowej ludności.

Pod nazwą Polskiego Korpusu rozumieć należy I-szy Polski Korpus (gen. Muśnickiego) i wszystkie te polskie korpusy, które się oddadzą pod jego komendę.

W Warszawie przebywa obecnie delegacja gen. Muśnickiego. Na zasadzie informacji z jej strony, należy wnioskować, że korpus gen. Muśnickiego, który liczy zaledwie do 20 tysięcy żołnierzy, nie kierują żadne idee polityczne, a prosta konieczność zajęcia obronnego frontu przeciw bolszewikom. Delegacja wspomniana przybyła do Warszawy, aby porozumieć się z Radą Regencyjną i przedstawić jej życzenia korpusu.

## FIGLIKI NA CZASIE.

### LIST OD CZYTELNIKA.

Szanowny Redaktorze! Z miłą wdzięcznością przyjmuję pańskie wezwanie; sądzą jednak, że — jakkolwiek jedna fala Bzury nas łączy — życie naszego zaścianka dla Waszej — oby jaknajwięcej poczytnej gazety — mniej będzie interesujące, aniżeli trzymanie ręki na pulsie Waszego miejscowego życia. Wezwanie Wasze usprawiedliwia poniekąd stare nasze przysłowie: „Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi“, — a więc,

polecając się Waszej pamięci, dzielę się z czytelnikami „Gazety Łowickiej“ tym nastrojem, pod wpływem którego my tu wegetujemy. Pisząc „wegetujemy“ bodaj czy nie dotykam uczuć moich współobywateli, życie nasze bowiem jest w całej pełni, — ale czynię to raczej z wrodzonej wszystkim obywatelom naszego grodu — skromności, sugestującej i mnie silnie.

Żyjemy — śmiało powiedzieć mogę — pod hasłem „samookreślenia“. Hasło to zawsze górowało w naszym życiu społecznym, i gotów jestem twierdzić,

że ani Wilson, ani bolszewicy nie mają prawa przypisywać sobie autorstwa tego hasła. Poczęte na naszym gruncie, było tym dobroczynnym czynnikiem, zawdzięczając któremu nie brakło nam nigdy kandydatów na prezesów — rajców — i wszelkich zaszczytnych gradacji w funkcjach społecznych.

Nastrój naszego życia społecznego mógł i może być wskutek tego oparty na zdrowych fundamentach, zgodnych z sobą w pojęciach i dążnościach.

Prawda—że i tu w ostatnich miesiącach pokazują się pewne rysy, konsolidacja sił słabnie, rozpęd i gwar elementów złożonych z niedorosłych młodzieńców, podkopują wpływy uznanych przewodników z krzywdą ogółu — ale gdzież tego obecnie nie spotykamy. Wszak to wynik ogólnego naszego rozstroju narodowego!

Jako pocieszający wyraz konsolidacji zanotować możemy powstanie w ostatnich czasach Klubu, który grupuje przy sobie inteligencję miejscową, a dla doniosłości swojej może śmiało nosić nazwę Klubu Państwowców.

Idea przewodnią klubu nie jest wprawdzie myśl polityczna, raczej ideowo-towarzyska — „turniejowa”; w każdym bądź razie—zharmonizowana, bez udziału wszelkiego fermentu, hołotki.

Myśl twórcza — ogólnie — jest podstawą w naszym życiu społecznym; tym więcej—o ile jest ujęta w energiczne ręce i przeniknięta miłością do sprawy bieżącej i—ojczystej.

Trochę leniwiej może dźwiga się myśl polityczna. Miejmy jednak nadzieję, że przy naszych dążeniach samookreśleniowych zjawi się jaki powołany triumf—lub quadriumvirat, który łożysko życia ujmie w swe ręce i nie dopuści do żadnych radykalnych, zbyt jaskrawych, jak na nasze zrównoważone stosunki — wpływów.

Jako gród, posiadamy i my naszą Radę miejską — niedoszłą Dumę, a dzisiejszą Zadumę — obcą nam cokolwiek terytorjalnie, która jednak z właściwą jej zadumą, ujęła ster w swe ręce i działa niekiedy zgodnie, z pewnym zacięciem, niekiedy z pewnym rozdźwiękiem — jakgdyby pod wpływem spirytyzmu. Bywają zjawiska, że przy głosowaniu okazuje się więcej oddanych głosów ponad liczbę obecnych głosujących. Jest to zapewne wynik tego wpływu spirytystycznego, o którym wspominałem.

W Zadumie miejskiej błyskają niekiedy ogniki autokratyzmu. Jakkolwiek wspierają się one na kilkukrotnych dekretach dzisiejszej doby, uważamy je jednak za atawistyczne hołdowanie niewykarczowanemu jeszcze caryzmowi.

Jedną z nader pożytecznych organizacji w naszym grodzie jest Komisja Aprowizacyjna, aczkolwiek narodziny jej nie odbyły się bez pewnych nieprawidłowych powikłań.

Można powiedzieć, że było to starcie dwóch obozów—aktywistycznego i neutralistycznego. Aktywizm był nieco subiektywny; hołdując poglądom, że tylko prywatna przedsiębiorczość zdolna jest do

postawienia sprawy realnie, wzorując się na doświadczeniu i rezultatach akcji aprowizacyjnej—poprzedniej, pragnął ująć sprawę w swoje ręce, przy teoretycznym tylko uznaniu nadzoru samorządowego. Głos zabrały czynniki neutralistyczne. Sprawa narazie zogniła się, w rezultacie jednak uległa kompromisowej równowadze i weszła w zakres organu nadzorczego—samorządowego. Powołana do życia Komisja prowadzi swoją działalność z bezwzględnym pożytkiem dla miasta, a zapewne i zadowoleniem ogółu, w stosunku do którego przejawia nawet niepraktykowaną w dziejach naszego miasta oględność — ogłasza sprawozdanie.

Na wysoce niezależnym stanowisku wytrwale stała Rada Opiekuńcza miejska — a jeżeli wolno o niej mówić—i powiatowa. Pomimo wielokrotnych nawoływań, pewnych niedomówień wywołanych poronioną hurtownią — zadowolniła opinię ogółu szerokim tylko gestem.

Zdarzyło się, że w tej sprawie pojawił się nawet głos w „Głosie”, jakoby z inspiracji jednego z b. członków Rady, zapewne człowieka wtajemniczonego w jej działalność, głos ten jednak pozostał pustym echem. A jednakowoż sprawa ta dla ogółu jest dosyć interesująca, gdyż obejmuje okres czteroletni, połączony zapewne z różnorodną działalnością.

Jakkolwiek jesteśmy z całym zapaściem dla tendencji samookreślenia, sądzymy jednak, że polityka jawnych działań, która przenikać zaczyna już do sfer dyplomatycznych, powinna znaleźć uznanie i u naszych działaczy społecznych.

Do pożądanego przejawów życia w naszym grodzie, zaliczyć należy i pewne zamiłowanie do wydawnictw, niezmiernie cennych, bo nie drukowanych, lecz pisanych ręcznie. W dziejach naszych w dążeniu do naprawy Rzeczypospolitej — pojawiały się morały i szerokie projekty reform, pod skromną przybitką Anonima. A czasy ówczesne i dzisiejsze — są niezmiernie analogiczne.

Jakiś gorący patriota, miłośnik dziejów ojczystych i znawca tej formy literatury, w gorącym uczuciu patriotycznym podjął pracę nad odrodzeniem naszego grodu i wznowił wydawnictwa anonimowe. Tylko zbolełe z głębi serca uczucie — szlachetny ryw — może się zdobyć na taką ofiarną społeczność, jakim jest udzielanie nagany i wskazówek swym bliźnim bezimiennie, bez pretensji do ich wdzięczności a sławy autorskiej u potomnych.

Od pewnego czasu tuła się wśród nas wieść, jakoby miała być powołaną do życia tania — a zarazem po części i bezpłatna — kuchnia. Pewne grono obywateli dało swe czynne i materialne poparcie, a sfery miarodajne atakowane były o pomoc w naturze. Podobno wydzielono już nawet pewną ilość mąki i cukru—w rezultacie jednak miasto asze będzie miało możliwość spożywania ciastek.

Z poważaniem  
Z. W.

#### DROBNE OGŁOSZENIA.

**Na stancje** przyjmują uczniów. Wiadomość w redakcji „Gazety Łowickiej”.

**Kupnij** używane marki pocztowe, będące obecnie w obiegu. Księgarnia Kronenberga.

**Zaginęły** kwity Powiatowej Komisji Szacunkowo-Rolnej, № № 869 i 6071 z dn. 25. VIII 16 r. Znalazca proszony jest o oddanie Piotrowi Świdierskiemu w Strugienicach.

**Zaginął** dowód lokacyjny za № 8596 na Rb. 300, wydany przez Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Łowiczu w dniu 5 grudnia 1913 roku na imię Walentego Kołodziejczyka ze wsi Wicie gminy Jezioroko. 1—1



# Sprawy Harcerskie.

— CZUWAJ! — Ojczyzna, nauka i cnota. — CZUWAJ! —

## BRACIOM HARCERZOM.

Czeka nas wielka i mozolna droga,  
Jak fale, w skalne oprawione drzwi—  
Nie temu płynąć, kto marzy lub śni,  
Ten się na piargi rozetrze u proga...

Z granitu wolę miej i patrz w otchłanie!  
Przez mroki zwątpień patrz w daleki świt  
I płyn—nie czekaj, aż rozedrze mit  
Skały i hufiec rycerzy powstanie!

Idź! zrywaj pleśń ojczystych naszych wad.  
Idź—kruszyć skały—wewnętrzne nasze rany...  
Idź—a za tobą inni pójdą w ślad...  
Wstaną rycerze i buchnie na lany

Pancerny grzmot, jak cepy na boisku  
I zabrmi pierwszy, bratni, wolny śpiew—  
Święty, jak pierwszych harcówników zew—  
Nowy, jak złoty kwiat na grobowisku...

Słuchajcie wy, gdy ognie zaczną buchać—  
Czuj duch! bo wstanie z świtu świetlny dzień!  
Rycerzem ten, kto wśród wiosennych tchnień  
Nie leci w szal, lecz umie trwać i słuchać.

Ten innych nagnie, kto siebie zgiąć może...

Lecz ducha miej, jak stal...

Sokoły młode! Lećcie...  
Na siłę, w świty—  
Bracia... Szczęść wam Boże!

*S. Kołomołcki.*

## Harcerstwo—system wychowania etycznego.

Skauting, harcerstwo—wyrazy te często obijają się o uszy starszego społeczeństwa. A czy możemy być pewni, czy szersze warstwy naszego społeczeństwa należycie sobie uświadamiają, co to jest za ruch, co za organizacja, na jakich podstawach zbudowana i skąd do nas przybyła? Dzięki uprzejmości redakcji „Gazety Łowickiej” będzie społeczeństwo nasze Łowickie mogło obszerniej zapoznać się z naszymi celami, ideami i wogóle z zasadami całej organizacji harcerskiej.

Znamy w historii instytucję, która chociaż nie stworzona dla celów wychowawczych, miała jednak wielki wpływ wychowawczy, działając bezpośrednio dzięki swej wielkiej stronie idealnej. Tą instytucją było rycerstwo chrześcijańskie średnich wieków. Instytucja ta—podobnie harcerstwu, nie posiadała bardziej określonej ustawy. Decydującym czynnikiem była tu własna wola jednostki: ona musiała ciągle pracować, aby utrzymać rycerza przy jego zasadach i ideach.

Zaniedbując je, hańbił rycerz stan swój, schodząc do rzędu ludzi złych, wyrodnych. Silna wola była mu konieczną, bo dawała mu ową nieugiętą energję, która była potrzebną do obrony jego ideału i poświęcenia. Wzorując się na tej wielkiej instytucji, Anglik sir Baden - Powell zużytkował jej wpływ wychowawczy, tworząc nową instytucję—Skauting młodzieży. Jest to instytucja zupełnie i stanowczo oparta na typie idealnym jednostki, a zupełnie pozbawiona przymusu i większych ustaw organizacyjnych.

Ustawa Skautingu—to tylko ustawa ujednostajnienia działalności dla pokonania trudności prowadzenia tysięcy chłopców w jednolity sposób.

Harcerstwo wymaga ciągłej pracy i walki nad sobą. Jest to jedna z ważniejszych cech nowej instytucji. Główne jego cele — to dzielność i miłość bliźniego, z nich idą: rzetelność i prawość, użyteczność, wrażliwość i uczuciowość na potrzeby innych, ciągła gotowość do niesienia pomocy, opanowanie własnych pożądań, wreszcie ujednostajnienie i skupienie wszystkich sił pod kierunkiem rozumnej woli.— Oto obraz nowoczesnego skauta — rycerza, który w walce o urzeczywistnienie na ziemi swego ideału chrześcijańskiego ma zwyciężyć i zdobyć dla swych braci lepsze życie, siebie całego, swój wysiłek i ambicję im ofiarując. (c. d. n.)

**W Wyszogrodzie przez nosy  
Przewracał się snadnie,  
W Łowiczu za nos go  
Prowadzają trznadle?**

## PIERWSI HARCERZE POLSCY.

(Na podstawie pamiętnika Franciszka Mickiewicza.)

(Dokończenie.)

\* Przechodził właśnie tamtędy oddział dragonów na zmianę warty na odwachu, pod dowództwem porucznika Siemihradzkiego, ozdobionego za rzeź Pragi w r. 1794 krzyżem Św. Anny. Ten spojrział nienawistnie na chłopaków i rzucił jakąś obelgę pod ich adresem. Wtedy przyskoczył plutonowy Głowacki i wymierzył mu za to siarczysty policzek. Moskale rzucili się swemu dowódcy na pomoc, mniej liczny pluton Głowackiego rozpedzili, a jego samego pobili. Na to młodzież chwyciła „do ataku broń”, ruszyła na żołnierzy i rozbiła ich. Siemihradzki ze swoimi chroni się na odwach, chłopcy za nim, i nim warta zdołała się sformować i broń opatrzyć, już na nią wpadli i rozpedzili, zdobyli odwach, a Siemihradzkiego i kilku jego żołnierzy „pojмали w niewolę”. Poczym dumni z odniesionego zwycięstwa, choć pokryci guzami i siniakami — sformowali szyk i wiały w środek jeńców ruszyli z radosnymi okrzykami do klasztoru.

Tymczasem wieść o bitwie i sromotnym rozgromieniu Moskali, lotem błyskawicy rozbiegła się po

miasteczku, i wnet kilkuset żołdaków ruszyło pod klasztor, aby odbić aresztowanych i pomścić się za hańbę pułku. Ale dzielne bataljony przygotowały obronę. Zatarasowano bramy, obsadzono mury i szturmujących Moskale przyjęto takim gradem gruz i kamieni, że musieli ustąpić. Ale gdy dragonów przybywało coraz więcej, chłopcy widząc niemożność dalszej obrony, uszli tylnymi drzwiczkami kościoła i jeńców wypuścili. Kiedy Moskale wyłamali bramę, nie zastali już nikogo na dziedzińcu.

O północy już było cicho w miasteczku, tylko po stacjach studenckich gwarzono jeszcze długo o tym dniu, pełnym wrażeń, i starano się odgadnąć najbliższą przyszłość.

Tymczasem doniesiono o rozruchach dowódcy cemu generałowi. Na szczęście—jak pisze uczestnik tych zajęć Fr. Mickiewicz—„Szanowny ten starzec był sprawiedliwy i wyrozumiały, sam nie był żonaty, ale lubił dzieci“. To też, gdy mu tylko o wszystkim doniesiono, zaprosił do siebie kilku obywateli i urzędników oraz prefekta szkoły i złożył sąd polubowny, który rozpatrzywszy sumiennie sprawę, postanowił spór ten co rychlej a rozsądnie zakończyć, aby się nie dowiedział gubernator i Petersburg, gdyż w przeciwnym razie groził chłopcom sąd wojenny. Załatwiono sprawę w ten sposób, że upomniano całą młodzież, bataljony rozwiązano i zaniechano wszelkich ćwiczeń. Głowacki otrzymał chłostę od ojca wobec delegowanego z pułku komisarza, pluton jego zasadzono na 3-dniowy karczer w szkole, rodzice wynagrodzili ciężej poturbowanych żołdaków, wypoliczkowanego Siemihradzkiego zmuszono do wzięcia dymisji, a pułkowi przyspieszono wymarsz.

Od czasu do czasu wyruszał jeszcze w pole jakiś oddziałek, ale wobec trudności ze strony policji, oraz władz moskiewskich—wnet to zupełnie ustało.

„Bataljony szkolne“ przestały istnieć. Ale na duszach swych uczestników wypaliły niezatarte ślady, bo odtąd, gdzie tylko o Polskę wrzała walka, tam zawsze znaleźli się „od lat najmłodszych wolności poślubieni“, „żołnierze z Nowogródka“.

Gdy ostatni z nich wstąpili do grobu, wraz z nimi i pamięć zagasła o „bataljonach“. Tylko na pozostałych kartach pamiętników, płacząc się gdzieś w kątach, wzmianki o tych poprzednikach skautów naszych...

**Poprzednikach** — bo gdyśmy do służby harcerskiej stanęli, to z Anglii formę tylko wzięliśmy; treść naszą zaczerpnęliśmy—jak i oni—z ducha Narodowego, z ukochań i dążeń serdecznych Narodu, bo my—jak i oni—w rycerski hart dusze zakuć i rycerskimi cnotami je ozdobić chcemy.

## CIURA. \*)

Trudna to rzecz zapoznać się ze wszystkimi tajemnicami i arkanami harcerzy. Uczyć się nie wystarczy — uczyć się zamało... przejść trzeba długą i żmudną praktykę ciury na polach, na rozłogach, na błotach, niejedną, musi się przebyć wyprawę wśród śniegów i deszczu. Zasłużyć trzeba na wyższe dostojenstwo.

Ciura to synonim niezaradności, opieszalności, ba, niedołęstwa...

Ciura—to początkująca młoda gwardja w szeregach—przygotowawczy stopień do późniejszych rang i bohaterstw. Ciurą każdy być musi, ba, nawet... drużynowy był... Ciurą nikt nie pragnie pozostać. Aby zdobyć jednak stopień wyższy, krzyż ze srebrną lilijką i to na czerwonej podkładce, wypełnić trzeba dziesięć dobrych czynów—dziesięć drobnych poświęceń. O, jak bardzo, bardzo się stara biedny, mizerny ciura o zdobycie owych dziesięciu punktów, które mu dadzą prawo do składania egzaminu.

To nic, wyuczyć się lekcji, zadanej przez drużynowego—ślepe posłuszeństwo wobec przełożonych—szacunek dla starszych, uprzejmość dla młodszych, obrona pokrzywdzonych, pomoc dla biednych — nie wystarczy pełzanie jak wąż wśród trawy, wspinanie się na najwyższe wierzchołki sosen szybciej niż kot i sprawniej niż wiewiórka — cnoty to, cenne zasługi, lecz zgoła niewystarczające dla zdobycia pierwszej rangi.

Dziesięciu codziennych poświęceń i bohaterstw żąda prawo harcerskie... Życie dosyć nastrojąca sposobności. Oto mała dziewczynka z trudnością wspina się do klamki, by ją odemknąć... Oto staruszka udźwignąć nie może ciężaru na plecach... A niewidomy wzdraga się przejść przez ruchliwą ulicę... Oto wieśniak nie umie przeczytać listu od syna z wojska... Od tego jest skaut by dopomóż, poradzić i służyć swoją usługą i opieką.

Ciuro! od pierwszego dnia wstąpienia w szeregi harcerskie winienesz wyzbyć się samolubstwa, winienesz i musisz rozwijać w swym młodym sercu: miłość bliźniego, rycerskość i ofiarność.

*Najmłodszym druhom a. w. m. R. Z.*

## „ANIELKA“ B. Prusa jako typ dobrej dziewczynki.

Anielka jest to 13 letnia dziewczynka, mieszka na wsi należącej do jej ojca; z początku otoczona była komfortem, miała ogródek, własnego psa, uczoną guwernantkę i w ogóle Anielce do pewnego czasu nic nie brakuje, jest szczęśliwa. Na swój wiek jest wysoka, czarne włosy i niebieskie oczy czynią ją dość ładną. Wychowana na swobodzie niechętnie uczy się lekcji, woli ona biegać po ogrodzie i bawić się z pieskiem Karuskiem. Kocha przyrodę, lubi kwiaty i ma bardzo dobre serduszko, bo gdy wiejska dziewczynka Magda opowiedziała jej, że wybił ją ojciec, sama nie wie, jak wynagrodzić jej tę krzywdę, daje dziecku wstążkę, pierniczek, a nawet całuje je. Karmi wróble i wydziwić się nie może, że panna Walentyna nie lubi piesków, wróbli, kwiatów, a przekłada nad nie nudne angielskie książki.

Brzydzi się kłamstwem i nie chce pisać listu do bogatej babki, której nie zna i nie kocha, a zarazem dziwi się ojcu, że ten każe jej kochać bogatą babkę, a być chłodną i sztywną dla dobrej ale ubogiej ciotki Andzi.

Wrażliwa dusza Anielki odczuwa grozę, wiszącą nad ich domem, każdy wykrzyknik matki, że znowu czegoś brakuje, Anielkę boli i myśli ona ciągle o tem, jakby tej matce dostarczyć ekstraktu słodowego i wielu innych brakujących jej rzeczy. Odznacza się ona tak wielką miłością dla rodziców, że nawet umiera na wieść, iż matkę Pan Bóg powołał do Siebie.

Wielką miłość dla rodziców i bliźniego, odczuwanie niedoli innych, brzydzenie się kłamstwem, czyni Anielkę bardzo sympatyczną, może ona służyć jako przykład dla wszystkich dziewczynek.

Biskop VI zastępu *Gienia*.

\*) Skaut nie posiadający III-go stopnia.